

WSPOMNIENIE O ANDRZEJU VOELLNAGLU – TŁUMACZU

Danuta Kierzkowska

Piszę, żeby oddać hołd zasłużonemu tłumaczowi nieliterackiemu, autorowi niewątpliwie najbardziej popularnej książki o sztuce przekładu technicznego i prekursorowi następnych opracowań w tej dziedzinie, które odtąd miały służyć praktykom. Piszę, aby pokłonić się Andrzejowi Voellnaglowi, który opuścił nas 14 grudnia 1998 r., tłumaczowi bez szczególnych aspiracji i tytułów naukowych, tłumaczowi-praktykowi, ale też i nie całkiem zwykłemu tłumaczowi, gdyby tak porównać Jego format ze współczesnym statystycznym „kolegą po fachu”. W dobie dyskusji nad właściwym kształceniem tłumaczy chcę z tej smutnej okazji przyjrzeć się osobowości Andrzeja Voellnagla, aby dać sobie szansę zadumania się nad wielością elementów składających się na doskonałego tłumacza nieliterackiego.

Leży przede mną plik wycinków prasowych, w których odnotowano odejście z tego świata postaci trudnej do określenia w kilku słowach. Bo też nie często spotyka się człowieka, który byłby w jednej osobie humanistą i człowiekiem techniki, uskrzydłonym artystą i redaktorem wielce prozaicznych tekstów, znany publicystą i niezwykle skromnym człowiekiem.

Jeszcze w czerwcu 1999 r., gdy przy okazji przygotowywania do druku wznowienia jego książki pt. „Jak nie tłumaczyć tekstów technicznych” (TEPIS 1998) powiedziałam Panu Andrzejowi, że dobrze byłoby, gdyby zechciał udzielić mi wywiadu, spytał zdziwiony: „O czym?” I dodał: „właściwie wszystko już napisałem, a o sobie nie mam wiele do powiedzenia”.

Gdyby ktoś nie znał Pana Andrzeja, mógłby tę skromność przez chwilę uznać za kokieterię, ale tylko przez chwilę. Natychmiast bowiem po krótkiej rozmowie zorientowałby się, że to była po prostu wrodzona cecha tego niezwykłego Człowieka. Jego córka, pani Ewa Voellnagel, której było dane zastąpić Ojca niestety już w pośmiertnym wywiadzie na Jego temat, powiedziała wtedy: „Ojciec był delikatny w obcowaniu z ludźmi, zawsze dyskretny, wrażliwy na poglądy innych i bardzo skromny”.

Należąc do pokolenia „Kolumbów” (ur. 5 lipca 1919 r. w Warszawie) zdążył jeszcze rozpocząć studia na Politechnice Gdańskiej w 1938 r., ale ukończył je - nie bez wojennych powikłań losowych, wśród których był również i obóz koncentracyjny – dopiero w 1950 r. na Politechnice Łódzkiej. Wszystko, co nastąpiło potem w pracowitym żywocie Andrzeja Voellnagla, złożyło się na jego niezwykłą erudycję i wszechstronną wiedzę, wykorzystywaną również w praktyce tłumacza. A pełnił w swym życiu wiele dość różnych funkcji: asystenta na Politechnice Warszawskiej, nauczyciela Technikum Mechanicznego w Hanoi, tłumacza w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie, redaktora naczelnego kwartalników „Pomiary, Automatyka, Kontrola”, „Przegląd Techniki Brytyjskiej”, „Polish English Review”, „Technika Zagraniczna” i miesięcznika „Sport i

Turystyka Motorowa”, artysty fotografa i autora prac zaprezentowanych na 30 wystawach krajowych i 6 zagranicznych (8 nagród i dyplomów, w tym 2 zagranicznych), prezesa Warszawskiego Oddziału Związku Polskich Artystów Fotografików i członka honorowego ZPAF, autora 160 artykułów i kilku książek o tematyce dość różnorodnej – począwszy od prozaicznej techniki, poprzez tłumaczenie techniczne, na fotografii i pięknie jej barw skończywszy.

Andrzej Voellnagel był członkiem Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich, a członkiem Towarzystwa TEPIS był znany jako pełen błyskotliwego dowcipu prelegent warszawskich Warsztatów PPIE oraz autor artykułu w „Lingua Legis” nr 3 pod znamienym tytułem „Filozofia specjalizacji czyli pilnuj szewcze kopyta”, a nawet tłumacz poezji angielskiej („LL” nr 6).

Kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy książki pt. „Jak nie tłumaczyć tekstów technicznych”, opublikowanej po raz pierwszy w 1973 r., następnie trzykrotnie wznawianej, świadczy niewątpliwie o jej popularności. Książka swój sukces zawdzięcza temu, iż Autor bez naukowej pretensjonalności, w felietonowym stylu pełnym błyskotliwego dowcipu, opisuje najczęściej popełniane błędy i uczy jak ich unikać. Między innymi opisuje też charakterologiczne typy tłumaczy, wśród których jak w krzywym zwierciadle przewijają się tłumacze-wyrobnicy, ekshibicjoniści, fantaści, beztroscy i myśliciele. Całe szczęście, że poza odłamkami krzywego zwierciadła, książka Andrzeja Voellnagla skrzy się od błyskotliwej erudycji jej Autora, która może stanowić niedościgniony model kultury umysłowej tłumacza nieliterackiego. Towarzysząca zaś jej Autorowi przez całe życie intencja przekazywania wiedzy innym, będąca wyznacznikiem jego aspiracji moralnych, powinna być niebanalnym przykładem etyki zawodowej w dzisiejszym cynicznym świecie bezwzględnej i często jakże prymitywnej konkurencji bezkrytycznych pseudo-profesjonalistów.